

E K O R R
E S T A N
D A R D 

nr 1 • październik 2017 • 2500 B

DREAMLAND

WEWNĄTRZ • ZEWNĄTRZ

LICHTENSTEIN Y EBRUZ • BUTODZIEJ
-WITT • FELIMI-LIDERSKI • HABSBUURG
MEDYCEJSKI • RADZIECKI • MISZA

SPIS TREŚCI

Misza KURSOR MOJEGO WIRTUALNEGO JA.....	2
Tomasz von Habsburg DREAMLAND 2017 ROKU – KRÓTKIE FAQ autowywiad	4
Karolina Aleksandra (NIE)AKTYWNOŚĆ.....	5
Auksencjusz Butodziej-Witt Z PAMIĘTNIKA ABW: DLACZEGO?.....	8
Karol Medycejski DREAMLAND? KONTRAST!	9
Albert Felimi-Liderski DREAMLAND A SARMACJA — ZDERZENIE DWÓCH ŚWIATÓW.....	12

Witamy w pierwszym numerze *Ekorre Standard*

Po licznych problemach związanych z leblandzkimi maszynami drukarskimi, mamy zaszczyt oddać w ręce Czytelników *Ekorre Standard*. Zbieramy się w czasach kryzysu, aby porozmawiać o tym, co jest i co może być.

Misza, obywatel dreamlandzki, rozkłada Królestwo na czynniki antropologiczne, zdradzając jednocześnie, w czym leży jego problem z zaangażowaniem się w życie mikronacji. Tomasz von Habsburg w krótkiej sesji pytań i odpowiedzi w prostej formie przekonuje, że jest dobrze. Auksencjusz Butodziej-Witt w krótkim wpisie z pamiętnika przyznaje szczerze, co mu przeszkadza w Dreamlandzie. Na koniec dwóch obserwatorów zza wirtualnej granicy: Karol Medycejski niekonwencjonalnym językiem kosmopolity diagnozuje problemy stawiane przez dreamlandzkie kontrasty, a Albert Felimi-Liderski z Sarmacji zastanawia się nad nimi w kontekście stosunków sarmacko-dreamlandzkich. Całość uzupełnia rysunek Vladimira von Lichtensteina wraz z komentarzami Prezerwatywa Tradycji Radzieckiego („Masarz” oraz „Sól na rany”), jak też i subiektywnym rankingiem „Subjektów miesiąca”. Na dokładkę George Gordon Byron.

Czas zatem na lekturę przy kubku dobrej herbaty.

Karolina Aleksandra



NR 1 — październik 2017

SUGEROWANA CENA:
2500 ₰ / 5000 LT / 35 € / 3000₺

WYDAWCA
Królewskie Wydawnictwo Literacko-
Publicystyczne, Ekorre, Dreamland

REDAKCJA
Karolina Aleksandra von
Lichtenstein y Ebruz redaktorka
naczelną; Prezerwatyw Tradycja
Radziecki grafika, skład, korekta;

AUTORZY

Tomasz von Habsburg; Vladimir von
Lichtenstein; Karolina Aleksandra von
Lichtenstein y Ebruz; Albert Felimi-
Liderski; Karol Medycejski, Misza;
Prezerwatyw Tradycja Radziecki;
Auksencjusz Butodziej-Witt;

*Zdjęcia, grafiki i ilustracje pochodzą od
wydawcy, chyba że zaznaczono inaczej.*

*Obraz na okładce: Aleksandra Ekster,
„Городской пейзаж” („Pejzaż miejski”), 1917*

MISZA

KURSOR MOJEGO WIRTUALNEGO JA

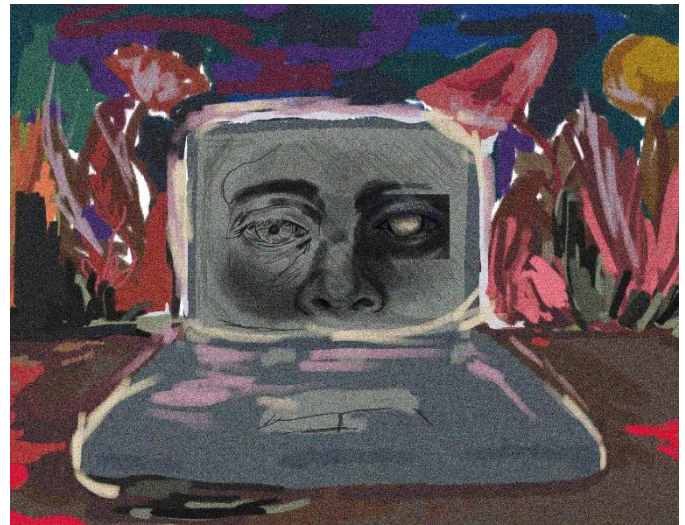
Człowiek nie potrafi się już bezpośrednio ustosunkować do rzeczywistości. Nie może stanąć z nią twarzą w twarz. W miarę jak symboliczna działalność człowieka robi postępy, rzeczywistość fizyczna zaczyna się cofać. Zamiast zajmować się rzeczami samymi w sobie, człowiek w pewnym sensie ustawicznie sam z sobą rozmawia.

E. Cassirer, „Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury”

Centrum moich rozważań jest to, czy i jak „ja-postać wirtualna” jest w stanie „odnaleźć się” (względem *siebie*, wobec osób zgromadzonych na forach, w naszej społeczności)? Poprzez „odnalezienie *siebie*” rozumieć będę tutaj zorientowanie w galaktyce mikronacji, świadome umieszczenie *siebie* w strukturze społeczności państwa wirtualnego. Można również zacząć to badanie *e-refleksywnych* tropów, podążając za Cassirerem: z kim stoję twarzą w twarz, oddając się wirtualizacji *mojej* tożsamości? Wobec czego muszę usankcjonować *moją* cieleśność wirtualną, ażeby stać i czuć się harmonijnie brzmiącym trybikiem mechanizmu państwa wirtualnego?

Tekst ten jest próbą wysunięcia nowych problemów badawczych, będąc jednocześnie odnośnikiem do moich dwóch poprzednich prac i zarazem podkreślając pytanie o zdolność do zewnętrznej oceny zjawiska, jakim jest performowana tożsamość mieszkańca mikronacji (jego auto-kreacja, projekt zwrotnym wobec *siebie*) i – w efekcie – zapytaniem o łączy(a?) między wyperformowanym mikronacyjnym awatarem a społecznością współodgrywających.

To, co spowodowało zator w moim procesie adaptacji wobec świata wirtualnego, to problem nieczucia, braku łączności z wymiarem, który ma być „ojczyzną” każdego mikronauty. Melancholijne poczucie oddzielenia, pulsujące współ z obawą wyjałowienia – tj. powszechnie znanego procesu przestoczenia w tzw. martwą duszę – jest szansą



na zastanowienie się dlaczego przyjęcie wirtualnych wzorców kulturowych jest dla pewnych użytkowników etapem szybkim i niezauważalnym – ich postać zgrywa się z fabułą państwa wirtualnego, podczas gdy inni – tutaj nieśmiało wskazują kursorem na moje imię – czują jakoby stali w środku labiryntu wielu znaczeń/historii/warstw narracyjnych?

Oczywistą sprawą jest to, że uczestnictwo w jakiegokolwiek wspólnocie wymaga dosyć wyraźnego współbrzmienia z innymi, rozpoznania kodu symbolicznego towarzyszących i jego umiejętnego użycia. Kwestią równie w pełni zrozumiałą wydaje się to, że dojrzałość w podążaniu za trajektoriami Starszych jest osiągnięta poprzez stopniową, wieloetapową socjalizację. Tutaj rodzi się pytanie: jak wygląda dzisiejszy stan „wychowania”, wprowadzania młodszego pokolenia mikronautów? Czy potrzebna jest funkcja opiekuna, tłumacza? W jaki sposób nowi użytkownicy tworzą matrycę, dzięki której rozpoznają system znaków, tych między-wierszy, między-postów?

Czy jedyną drogą dla dziecięcia wirtualiów jest ślepa wędrówka meandrami hipertekstu? Z innej strony – jakim kapitałem tożsamościowym zainteresowany jest wirtualny świat? Czy zobowiązani jesteśmy do performowania jednego *v-ja*, czy może to przestrzeń do tworzenia wielowcieleniowości, płynnego przechodzenia z jednej tożsamości w drugą bez blokad współtowarzyszących nam

członków wymiaru? Pytanie to: czy monitor, będący lustrem, scala *mnie* poprzez narrację wirtualiów czy rozczłonkuje do wielo-stanów, wielu-*ja*-kości? Te zapytania nie muszą się koniecznie wiązać z problemem posiadania wielu kont, występowania w wielu państwach pod niepokrywającymi się nickami. Mam tu raczej na myśli tożsamość, sposób, w jaki kreuję *siebie*, gdyż duplikowanie kont nie zawsze musi się wiązać z wytwarzaniem, tudzież odkrywaniem, innych wersji *siebie*. Doświadczenie świata wirtualnego raczej pozwala zauważyć niski poziom kreacji takiego rodzaju.

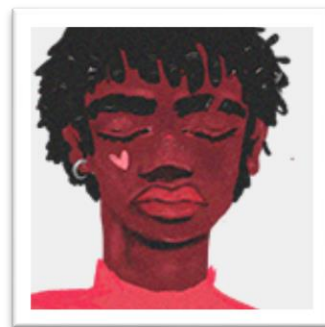
Czego szukam? Co chcę znaleźć? Czy to ktoś, czy to pierwiastek *mnie*? Czy muszę się „zespolic”? Jak wygląda performowanie bohatera wirtualnego, *mnie* wirtualnego? Czy to zapomnienie o *ja*? Czy mogę określić *sobą* to, co wyjawione w literach wystukanych na stronach forum? Jak negocjowana jest tożsamość każdego z nas, aby było możliwe zestrojenie z wewnętrznym rytmem wirtualnej państwowości? Czyja teleobecność wyrażana jest osiemnastoliterowym postem, wytluszczonym nazwiskiem czy paletą artefaktów załączonych dookoła zbitki głosek, będących wirtualnym imieniem? Co to za rekwiem unosi się hiperłączem mikroświata? Kogo wspominamy? Czyją skórę naciągamy na te tysiące postów? Za czym zapachem tęsknimy?

Te setki ciał wyobrażonych, korpusy państw, ich obywateli. Suma zatrzymanych -między-. Będąc kimś, kto jest nowy w tym wymiarze cyberprzestrzeni, nie jestem w stanie/nie

jest mi dane udzielenie odpowiedzi na żadne z wybrzmiałych tutaj pytań. Mogę jedynie nakreślić tutaj problem z odnalezienia się w semiotycznym szaleństwie wirtualności. Wielce prawdopodobne, że sprawa jest bardzo indywidualna, jednak przez ten krótki, z racji na wymagania, tekst, próbuję wskazać na kwestię pomocy odczytywania kluczy symboli wirtualiów, dyskusji dotyczącej wsparcia młodszym użytkownikom w zgraniu się z atmosferą tych wyjątkowych przestrzeni.

Wędrowka łączami narracji, spisanych przez ostatnie dwie dekady historii polskiego mikroświata, może być czymś niezwykle interesującym. To nad wyraz cenny kapitał do wykorzystania. Kwestią do dyskusji jest tutaj względna potrzeba przewodników, wirtualnej starszyny, dających dostęp do wymiaru, który jest dostrzegalny i odczuwalny już w pierwszych ruchach kursora, badającego przestrzenie mikroświata, nieodczytywalne jednak bez legendy, która rozszyfrowałaby tajemnicę szaleństwa tej gry *sobą*.

MISZA – antropolog, autor artykułów w „Trudzie”, grafik, obserwator mikronacji, w których próbuje się odnaleźć – i jak sam wskazuje, nie jest to łatwe zadanie. W Królestwie próbuje odnaleźć się od maja 2017 roku.



Ilustracja do artykułu Miszy jest jego własnym dziełem.

SUBJEKTY MIESIĄCA



UMARŁA
INSTYTUCJA



NAJCZĘSTSZY
WYDAWCA



WIELKI
NIEOBECNY



NAJLEPSZA
INICJATYWA

Subjekty Miesiąca to rubryka w której grono redakcyjne ES będzie subiektywnie oceniać niektóre wyróżniające się – pozytywnie bądź negatywnie – postaci, zjawiska, inicjatywy i instytucje.

Kategorie i ich liczba będą dostosowywać się oczywiście do obfitości takowych w danym miesiącu.

TOMASZ VON HABSURG DREAMLAND 2017 ROKU – KRÓTKIE FAQ AUTOWYWIAD

Jaki jest współczesny Dreamland?

Hmm... To pytanie zadaje wiele osób, muszę się zastanowić. Jedni mówią, że spada kultura wypowiedzi, a drudzy – że ograniczamy się jedynie do komentowania. Jeszcze inni natomiast skarżą się na kryzys demograficzny i osoby, które znikają zaraz po rejestracji.

Naprawdę jest aż tak źle?

Niekoniecznie, mnożenie tych problemów jest związane głównie z sentymentem (nie zawsze uzasadnionym). Co chwila pojawiają się głosy, jak to kiedyś było dobrze, ale po dokładnym przyjrzeniu się tamtym czasom, zobaczymy, że tak właściwie były podobne do dzisiejszych. Tendencja ta nie jest związana tylko z samymi mikronacjami – również w świecie realnym wypowiedzi tego typu się pojawiają.

Dobrze, ale gdybyśmy przejrzeni wypowiedzi mikronautów sprzed dziesięciu lat, to nie zobaczylibyśmy wulgaryzmów, które teraz tak często się pojawiają.

Musimy rozdzielić kulturę słowa od liberalizacji wypowiedzi. Sama liberalność nie sprawia, że obniża się poziom kultury i wszyscy zaczynają się wzajemnie wyzywać. To już jest zależne od samych jednostek. Tak więc próba odgórnego nadzoru nad językiem byłaby tylko próbą zwalczania skutków, a nie samego problemu, który musi być zwalczany poprzez dialog. Wyzwolenie słowa pozwala nam na prawdziwe poznanie uczuć danej osoby. W dawnych czasach w większości wypowiedzi może nie było wulgaryzmów, ale to nie znaczy, że słowom ówczesnych

mikronautów nie towarzyszyły negatywne emocje. Taka liberalizacja nie może jednak przestąpić granic komfortu czytelnika i sensowności wypowiedzi. Myślę, że w Dreamlandzie nie zostały one jeszcze przekroczone.

A co z ograniczeniem aktywności wyłącznie do komentarzy?

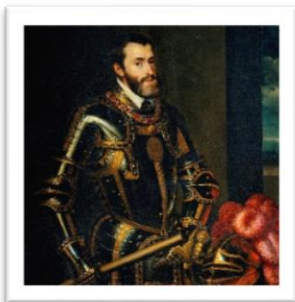
Nie wszystkie osoby tak robią – powstają systemy informatyczne (niektórzy narzekać mogą, że długo, ale z drugiej strony to gwarancja, że dopracowane oprogramowanie będzie lepsze) oraz grafiki. Jednak forum jest głównym miejscem aktywności, gdzie można prowadzić rozmowy, publikować swoje przemyślenia, tworzyć akty prawne, zajmować się działalnością gospodarczą czy narracyjną. Komentowanie jest również ważną częścią życia mikronautów, bowiem skłania do wyciągania wniosków, a następnie ich wykorzystywania.

Wszystkie statystyki mówią, że mikroświat upada i ludzie więcej czasu chcą poświęcać chociażby strzelankom niż twórczemu kreowaniu iluzji państwa.

Myśli o kryzysie demograficznym pojawiały się już pewnie kilka miesięcy po powstaniu Królestwa i jak widać – Dreamland przetrwał już lat dziewiętnaście. Zdarzają się oczywiście chwile, kiedy mało jest aktywnych osób, ale po nich często następują te, gdy osiągnane są rekordy. Jest to możliwe tylko dzięki ciężkiej pracy i poświęceniu jednostek, którym idea mikronacji jest szczególnie bliska. Wiele osób zaraz po rejestracji i napisaniu paru postów znika z publicznego v-życia. Jest to duży problem, ale owe osoby dopiero po rejestracji mogą przekonać się, na czym tak naprawdę polega zabawa w v-państwo, więc zyskujemy pewność, że ci, którzy zostaną na dłużej z nami zwyczajnie są zainteresowani takim rodzajem rozrywki. Ważnym jest by nowych mieszkańców zachęcać do coraz większej aktywności, aż ich zaangażowanie osiągnie poziom dający nadzieję na przetrwanie.

Więc jaki jest współczesny Dreamland według ciebie?

To wirtualne państwo, które się dynamicznie rozwija i pomimo pojawiających się trudności, dąży do przodu. Posiada dużą ilość oddanych obywateli, którzy tworzą energiczną, nieustannie zmagającą się i pracującą dla Królestwa v-społeczność. Królestwo Dreamlandu jest wieczne!



TOMASZ VON HABSBURG

Minister Gospodarki, miłośnik militariów oraz technicznej strony mikronacji. Lokalnie Gonfalonier Habsburga. W Królestwie od maja 2016 roku.

MASARZ

MÓZDZEK PO AWARSKU

Składniki: ok. 0,5 kg mózgu, 4 dkg tłuszczu, pół szklanki krwi wieprzowej, jedna cebula, 3 łyżki octu, 3 żółtka jaj, sól, pieprz, 1 łyżeczka siekanej pietruszki.

Mózg opłukać, obrać z błon, włożyć do wrzącej, osolonej wody z octem i obgotowywać przez 5 minut. Następnie mózg wyjąć, odsączyć i schłodzić. Cebulę pokroić i obsmażyć na patelni na złoto. Ostudzony mózg pokroić i dodać do cebuli, wlać krew i dodać żółtka. Dokładnie wymieszać. Smażyć przez kilka minut. Na koniec posypać pieprzem i pietruszką. Wydawać z kaszą gryczaną.

UMÓW NIE NALEŻY DOTRZYMYWAĆ

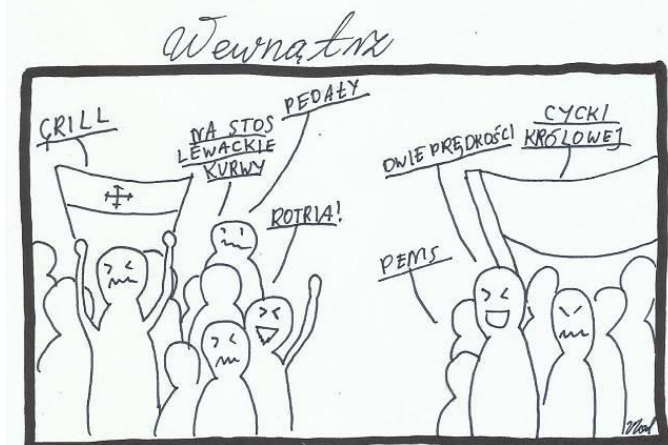
Prawo międzynarodowe zbyt często jest w naszych, mikronacyjnych warunkach interpretowane jako zwykłe prawo. Niektórzy próbują traktować je wręcz w kontekście umów między osobami. Nic jednak bardziej błędnego.

Kluczową różnicą między prawem międzymikronacyjnym a innymi typami prawa pozostaje brak zewnętrznych sankcji za jego nieprzestrzeganie. Nie ma i nie było v-policjanta. Wszelkie próby ostracyzmu, presji – to wszystko może zadziałać tylko na zasadzie wojny nerwów. Kto potrafi ignorować i przeczekiwać – wygrywa.

Czyni to wszelkie traktaty zakładnikami aktualnych interesów danego państwa. Każdy traktat można odrzucić wtedy, kiedy przestaje przynosić korzyści. Realne konsekwencje „wiarołomstwa” zazwyczaj są żadne. Wystarczy spojrzeć na przypadek Sarmacji – czy w jakikolwiek poniosła straty w efekcie swojej bezprawnej agresji na Awarę? Jak dotąd – nieszczęśliwie.

Czy w takiej sytuacji możliwe jest uzyskanie traktatu, który nie jest obopólnie korzystny? Oczywiście. Zazwyczaj dzieje się tak, gdy traktaty zawierają idioty. To przypadek traktatu dreamlandzko-sarmackiego, podpisanego przez premiera Svobodę i króla Marcina Mikołaja. Przehandlowano Awarę za bezdurno – za uznanie czegoś, co uznania nie wymagało.

DZIŚ SYTUACJA SIĘ ZMIENIŁA. DREAMLAND URÓSŁ W SIŁĘ, SARMACJA NIEUSTANNIE KARLEJE INTELEKTUALNIE. NIC NIE STOI WIĘC NA PRZESZKODZIE, ABY UPOMNIEĆ SIĘ O SWOJE.



rys. Vladimir von Lichtenstein

KAROLINA ALEKSANDRA (NIE)AKTYWNOŚĆ

Wiele lat temu Księstwo Sarmacji na arenie międzynarodowej miało opinię kraju, w którym panuje luźna atmosfera, a flejm pogania flejm. Sarmaci – zupełnie jak ich realni odpowiednicy – byli kojarzeni trochę jako awanturnicy, głównie z powodu wypowiedzi pojedynczych osób. Luz, ogień, wieczne napięcie. Dreamland za to był ostoją powagi i biurokracji.

Role się jednak odwróciły. Kto by się spodziewał, że dzisiaj to lordowie de Senancour oraz von Wittowie będą wzbudzali kontrowersje – nie tylko w statecznej i poważnej (o zgrozo!) Sarmacji, ale także i w innych krajach mikroświata?

Ból i krew

Manifest „Dreamlandu dwóch prędkości” to wołanie o różnorodność w państwie wirtualnym. Coś, co powinno być tutaj z natury: bo każde państwo jest zamieszkiwane przez różnych ludzi (sprawdzić, czy nie Al Rajn), z których każdy ma swój charakter. Jedne z największych radości, jakich można doświadczyć podczas zabawy w mikronację, wynikają ze ścierania się różnych poglądów. Możliwość skonfrontowania swojego światopoglądu z innymi, poznania nowych argumentów i zweryfikowania swoich też jest nie tylko ekstazą dla mózgu, ale też i okazją do poprawy swojego warsztatu retorycznego.

Każda różnorodność jest jednak okupiona bólem i krwią. To, co jest największą zaletą mikronacji, bardzo łatwo może zamienić się w jej wadę. Spór jest ożywczy, ale dla wielu mikronacje to jednak utopia, w której powinno być przede wszystkim miło i do której ucieka się ze świata realnego. Paradoksalnie jednak, w tym państwie powinno coś się dziać, aby nie było zbyt nudno, bowiem gdy nic się nie dzieje – wtedy z uczestnictwa w życiu państwa rezygnują wszyscy, w tym także i ci, którzy umiłowali kulturę oraz spokój.

Do Dreamlandu, w którym było spokojnie i nikt się z nikim nie wyklócał, jakimś dziwnym trafem nie chciał też przybywać nikt. Dopiero, gdy ożywiła się atmosfera i w przestrzeni publicznej pojawiły się skrajnie różne charaktery, wzajemnie budzące w sobie oburzenie, nagle do kraju zaczęli przybywać tłumnie nowi mieszkańcy. To jakiś znak.

Jak więc pogodzić chęć do tworzenia pluszowej utopii z chęcią do tego, aby coś się działo? Czy mogłaby zaistnieć mikronacja oparta tylko na kulturze, bez walk politycznych? Zasadniczo parę lat temu istniała Republika Palmy, której aktywność w dużej mierze koncentrowała się na organizowaniu ciekawych wydarzeń kulturalnych. To tutaj narodziły się Regaty Dookoła Pollinu, których autorstwo błędnie przypisano Hasselandowi. Jednak La Palma w końcu upadła, nie było bowiem komu jej przewodzić, ani też nie było aktywności pośród mieszkańców. W schyłkowym okresie po prostu niewiele się działo.

W swojej mowie intronizacyjnej JKW Edward II poruszył podobny temat, stwierdzając, że dawniej Dreamlandzcy odnosili się do siebie z pewną dozą okrucieństwa, a czego obecnie brakuje. Od momentu wygłoszenia tej mowy jednak sporo się zmieniło: okrucieństwa już na pewno nie brakuje. Czy okrucieństwo może być zjadliwe, czy można je jakoś wytrzymać, przetrwać? To trochę paradoks: zjadliwe okrucieństwo przecież już nie jest okrucieństwem, a co najwyżej drapaniem po twarzy.

Nadrzędność aktywności

Logika niby jest więc prosta: nie ma okrucieństwa, nie ma flejmu, a więc nie ma dyskusji i zarazem nie ma aktywności. Tej mitycznej aktywności, którą ostatnio wielu lubi podkreślać, reklamując inicjatywy („dołączcie do nas, a zwiększycie aktywność na forum, ponieważ nasze materiały będą wklejane na fora wszystkich współpracujących mikronacji”) – i zarazem tej samej mitycznej aktywności, którą okrucieństwo wygasza.

Wielu ludzi nie ma ochoty siłować się z wiatrakami. Niewielu uśmiechnie się pod nosem, widząc pocisk retoryczny, który leci ich w stronę, nawet jeśli wiedzą, że autor robi to tylko po to, aby coś się działo. Świadomość tego (która nie zawsze występuje) nie zmienia faktu, że coś takiego boli.

Można teoretycznie nawoływać do rozwiązania tego problemu poprzez „stworzenie czegoś swojego”, co będzie przeciw wagą i kontrastem dla aktywności, która nas oburza (niezależnie od tego, która to jest prędkość). W końcu sam Kaufman pisał tu i ówdzie, że on robi, to co robi, ale że inni się angażują w to w ten sam sposób, to jednak go to bawi. Ciekawe wnioski można też wyciągnąć z przelotnej wizyty Zanika w Królestwie, która została szybko przerwana, jednak wywołała znacznie więcej aktywności niż inne inicjatywy oraz tematy na forum.

Należy więc stworzyć coś, co po prostu będzie równie głośne; coś, co trafi do osób, które mają podobne odczucia i coś, co wprowadzi do Królestwa klimat taki, jakiego pożądamy. Senancour może pisać o nienawiści, Chamberlain może pisać o tradycji szlacheckiej.

Nie każdy jednak rodzi się wojownikiem, który jest gotowy ruszyć do walki na arenie. Niektórzy lubią pokojową egzystencję, w zaciszu swoich lenn oraz miast, gdzie mogą rozwijać inicjatywy kulturalne, od czasu do czasu komentując to, co ich zainteresuje w Królestwie. Nie chcą się mieszać w coś, co nie jest ich bajką. Nie chcą forsować na siłę swoich poglądów za drugim, trzecim, czterdziestym razem. Woleliby po prostu robić swoje.

Przybyli do wirtualnego państwa skuszeni możliwością „zostania, kim zechcesz” i jednocześnie ucieczki od realnego życia, a okazuje się, że jednak przez wirtualny świat zaczynają się stresować bardziej niż w rzeczywistości. Po co siłować się na jakieś argumentacje, które zostaną odparte krótkim wyśmianiem rozmówcy, jeśli można po prostu sobie sięść w fotelu z książką i zapomnieć o egzystencji

innych ludzi? W ten sposób intensywna aktywność zamienia się w nieaktywność.

Paradoks: jest spór, nie ma aktywności, bo powoli zaczyna brakować ludzi do tego, aby z nimi się spierać – a brakuje ich, bowiem zniechęcili się sporami. Czyli chyba jednak to nie tak?

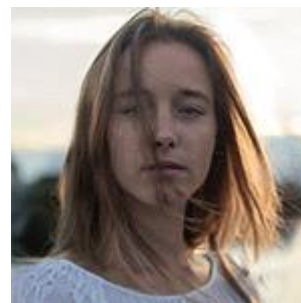
Wolność słowa?

Każdy lubi pojęcie „wolności słowa”. Brak cenzury, brak rozdzielania czy zamykania wątków – ogólnie raj. Jednak jest tutaj wiele wątpliwości. Czy wolność słowa polega na pozwalaniu Zanikowi na okraszanie forum swoimi przemyśleniami? Czy wolność słowa polega na pozwalaniu na wklejanie realnych zdjęć?

Nie do wszystkiego da się odczuć empatię. Nie wszystko da się zrelatywizować. Nazywanie kogoś „chujem” czy też żądanie, aby „wydoić biało” jest dla większości prawdopodobnie nieakceptowalne, jednak istnieją osoby, które traktują to jako specyficzny rodzaj humoru lub zupełnie akceptowalną retorykę.

Jak to pogodzić? Krótko mówiąc: nie da się. Każdy ma swoje granice, których nie ma ochoty przekraczać. Zawsze ktoś będzie musiał dokonywać pewnych ustępstw. Z drugiej strony, można potraktować mikronacje jako coś, gdzie można eksperymentować ze swoją tożsamością i przekraczać kolejne granice. Tak chyba zrobił lord de Senancour, patrząc na jego przemianę. I być może dlatego nie jest to najlepsze rozwiązanie.

Jednak jest jedna granica, która powinna być nieprzekraczalna: wzajemnego szacunku do siebie.



KAROLINA ALEKSANDRA – królowa Dreamlandu, Elderlandu i Scholandii, Była obywatelka Księstwa Sarmacji, honorowa obywatelka Królestwa Teutonii, Gellonii i Starosarmacji, Rzeczypospolitej Sclawińskiej.

AUKSENCJUSZ BUTODZIEJ-WITT Z PAMIĘTNIKA ABW: DLACZEGO?

Królestwo Dreamlandu jest dziś zupełnie inne niż w końcu 2015 roku – momencie, w którym rozpocząłem swoje wirtualne życie. Posiada w miarę aktywnych obywateli, toczą się tu różne spory, debaty, powstają nowe projekty ustaw (choć z różną częstotliwością) i mimo, że część obecnej władzy (na czele ze mną) jest już wypalona rządzeniem i brakiem pomysłów, to np. w osobie Oskara Groznego-Witta nadal czuć tę werwę, tą chęć zmian... Aż chciałoby się rzec: „jak to dobrze jest być młodym...”.

Trzeba jednak jasno przyznać, że został on lekko zmuszony do startowania w wyborach, ponieważ nikt oprócz niego nie kwapił się, aby tym premierem zostać. Ma jednak na tyle oleju w głowie, że wyzwanie „przyjął na klatę” i miał niezłe pomysły, które wygłosił w expose, a wcześniej w partyjnym programie. Po słabym urzędowaniu komunistów ma on uzasadnione obawy, o to czy sprosta postawionym przez samego siebie wymaganiom programowym. Ja mam wciąż okazję, aby wypełnić swoje zadania, a tym samym pomóc Panu Premierowi.

Dlaczego właściwie zmniejszyłem swoją aktywność w Dreamlandzie do zera? Główny powód jest wręcz banalny – realne zobowiązania. Kolejnym (mniej istotnym) czynnikiem, który spowodował taką sytuację, jest wypalenie. Nie bez wpływu było także to, że na rozwój pewnych spraw nie pozwalał brak umiejętności, nie wspominając już o znużeniu, na przykład jeszcze niedawno trwającą bezcelową walką z Zanikiem. Gdybym w świecie realnym miał władzę i miałbym do czynienia z tym najgorszym trollem mikroświata – osobiście spaliłbym go na stosie. Ten człowiek napsuł mi litry krwi i narobił nadziei

w wątkach, w których zależało mi na odpowiedzi. W ogóle różne sprzeczki mojego ojca z PTRem, albo z Alusiem i paroma innymi osobami zawsze uważałem za bezcelowe i nie chciało mi się ich czytać, tym bardziej, gdy leciały jawne obelgi z każdej ze stron. Wyjątkiem były kłótnie o projekty ustaw i różne ważne decyzje – tu często swoje zdanie popierano argumentami, a nie zwykłym „spierdalaj”.

Jak wyobrażam sobie idealny Dreamland? Nie wyobrażam sobie go w ogóle, bo Dreamland nigdy taki nie będzie, ale zawsze ma szansę być na bardziej zaawansowanym poziomie niż tylko parę ważnych stron oraz forum. Wiele osób chciałoby jakiejś gospodarki, giełdy, ale o tym co by się chciało, mówiono już tysiące razy. Zmianą, na którą każdy jest w stanie sobie pozwolić, jest odrobina życzliwości. O kulturze wypowiedzi nawet nie wspominam, bo nie wydaje mi się, aby komukolwiek na tym zależało...

A więc życzliwość i szacunek są moim zdaniem priorytetowymi wartościami, na których powinien się skupić każdy mikronauta. A przynajmniej ja do świata mikronacji zaglądałem właśnie po to, aby od realnego chamstwa i prostactwa uciec, a zwracanie się do siebie per „Wasza Ekscelencjo” było fajnym elementem klimatu. No ale rozumiem, że nie każdemu się to podoba i nie każdy jest w stanie wykrzesać z siebie choć odrobiny szacunku. Zawsze jest jednak nadzieja, że coś się zmieni na lepsze, a jak wszyscy wiemy nadzieja umiera ostatnia...



AUKSENCJUSZ BUTODZIEJ-WITT – Minister Promocji, burgrabia Eskaliburu, były Premier Rządu Królewskiego, w Królestwie od grudnia 2015 roku.

KAROL MEDYCEJSKI

DREAMLAND?

KONTRAST!

Tak, dzisiejszy Dreamland to zdecydowanie kraj bijących po oczach kontrastów. Choć, gdyby przenieść do chwili obecnej Dreamlandczyka z epoki Marcina I Mikołaja i powiedzieć mu, że jego v-państwo – raptem parę lat później, w roku 2017 – stanowi zdecydowanie wulkan sprzeczności i zarazem najciekawszy organizm mikroświata, to ten z pewnością popukałby się w czoło. Jego kpiarska postawa nie trwałaby jednak zbyt długo, bo wystarczy tylko wejść w pierwszy przypadkowy wątek, by dreamlandzki kocioł uderzył prosto w twarz, zwałił z nóg, a czasem nawet pozbawił przytomności – zwłaszcza w zestawieniu z poprzednią odsłoną tego najstarszego kraju v-świata.

Wielka metamorfoza

Ktoś spyta: „No, ale jak to się stało? Sarmacja wciąż ta sama, Bialenia też, więc jakim cudem Dreamland?!” Na pierwszy rzut oka pytanie wydaje się zasadne. Wydawałoby się, że to

No a taki Dreamland, mikroświatowa ostoja kijdupizmu powagizmu, wyważonych poglądów i przeintelektualizowanych intelektualnych rozważań – to na pewno nie może się zmienić, bo to twór oparty na solidnych podstawach. Tak się właśnie wydawało (przynajmniej autorowi). Jednak wydawało się, jak pokazała (krótka) historia, źle.

Jakie są tego przyczyny, trudno domniemywać, ale pokrótce można postawić tezę, że poprzedni Dreamland też był bardzo nijaki. Do tego stopnia, że jego poprzedni mieszkańcy nie wytrzymali kiszonki, którą sami stworzyli i w różnorakich okolicznościach opuścili „Kraj Marzeń”. Widocznie nie to im się marzyło, a może po prostu mieli za wąskie horyzonty lub za długi kij...

Na początku Bóg stworzył Witta...

Tak czy inaczej, do dreamlandzkiego grona (do tamtej pory raczej samych v-seniorów) dołączyła nowa, młoda gwardia. Początkowo w liczbie sztuk: 1 (słownie: jedna, ale za to jaka!), a nazywała się ona Daniel von Witt (Daniło de la Vega). Wtedy nasi dreamlandzcy emeryci jeszcze v-żyli i coś tam mamrotali o beczelnej gównarzerii o dawnych czasach („Kiedyś to były czasy! Teraz już nie ma czasów...”) i wspominali dawną chwałę w przerwie od tykania pigulek na reumatyzm i choroby wieku starczego.



w rzeczonyj Sarmacji i wyrosłej z niej Bialenii prędzej nastąpiłaby taka klimatyczna rewolucja – wszak łatwiej zmienić klimat w państwach, które go w sumie nie mają. Czy może raczej: nie ma w nich żadnej dominującej narracji i odnajdą się w nich zarówno sztywni studenci prawa, produkujący kolejny wątpliwej przydatności papier toaletowy akt prawny, jak również wielbiciele smoków, księżniczek i My Little Pony.

Tak to się mniej więcej zaczęło (w sensie metamorfoza Dreamlandu). Jakby pewnie chciał Witt, to Bóg był tym poruszycielem, który zesłał na spieczoną nudą dreamlandzką ziemię Mesjasza, mającego wybawić Królestwo od tej plagi trawiącej mikroświat. Tak jednak nie było. To znaczy, może i faktycznie to Bóg zesłał Witta, ale to nie on, tj. Witt, sprawił, że Dreamland znów zaczął przykuwać uwagę i przyciągać mieszkańców – bo Yin zawsze potrzebuje Yang.

Nowi ludzie – nowy Dreamland

„Mikronacje to ludzie” to stary już chyba banał, ale zarazem truizm. Nie było by wszakże Atlasu Grzybów, gdyby nie dzielny człowiek, który podjął się dzieła przeklejenia Wikipedii... Ale wracając do głównego wątku, powyższe powiedzenie zdecydowanie zdaje się znajdować odbicie we współczesnym nam Dreamlandzie. To właśnie przybycie nowych mieszkańców stało się zastrzykiem, który nie tylko ożywił Królestwo, ale wręcz zburzył przybytek, a potem w (nieco dłużej niż trzy dni) go odbudował – za to na nowo i lepiej.

A nikt bardziej nie nadawał się do tego zadania (zburzenia przybytku, do spółki z Wittem) jak komuniści/pornosocjaliści, a w każdym razie wandejscy „uchodźcy” (tak naprawdę imigranci motywowani lenistwem, jednak mądrym – bo po co tworzyć małe homoseksualne homogeniczne państwo, jeśli można

Mikroświat to ring, a mikronauci bokserzy

Jak wiadomo, świeża krew przyciąga rekiny (i komary). Tak też było w Dreamlandzie. Niemal od razu zleciało się uroczę i ciekawe stadko. Byli tam chyba wszyscy, jak w prawdziwym zoo. Z rekinów: Zanik (tutaj: Karbiak) – choć tu bardziej pasuje małpa, konserwatywny rewolucjonista Senancour, wyzywający Kaufman i paru innych „nowych”, którzy mimo deklaracji bycia „nowymi” właśnie aż za dobrze wiedzieli jak ten ring, zwany mikroświatem, wygląda i jak się na nim boksuje. Ale czy to ważne, że chcieli ukryć poprzednie wcielenia? Nowy Dreamland ich przyjął, bo ich potrzebował, by w ogóle powstać. Przyleciała też – zwabiona krwią i nowym klimatem – cała masa komarów, a te akurat mają to do siebie, że łatwo je rozgnieść – i zazwyczaj tak się dzieje, zwłaszcza na arenie. Tak też było w dreamlandzkim przypadku, szkoda zatem tu o nich wspominać. Pojawili się też w Królestwie pewni gracze, którzy wyraźnie albo woleli oglądać, albo raczej robić uniki



przykleić się gdzie indziej?) zasileni „wyrzutkami” z Sarmacji i innych części mikroświata.

Prawda, to między innymi dzięki nim nastąpiła wulgaryzacja Królestwa, ale widocznie właśnie tego potrzebował Dreamland i tego najwyraźniej potrzebuje dzisiaj cały mikroświat (z tego miejsca autor pozdrawia Naczelnego Cenzora Kamińskiego). Bowiem nic tak nie pachnie przy porannej kawie lub popołudniowej herbacie (prócz tych napojów) jak świeża krew tryskająca z rozwalonej mordy obitej twarzy ideologicznego przeciwnika. Tego chce lud, tego chce autor, tego chce większość z nas – mikronautów (a ci, co nie chcieli już sobie poszli: sami z siebie lub zaszcuci przez nowy porządek chaos).

niż wymierzać ciosy – niby trochę nudziarze, jak w starym Dreamlandzie, ale jednak jakoś wpisali się w nową konwencję. Każda z tych indywidualności (większość nawet nie wymieniona tutaj z nazwiska, bo to krótki felieton, a nie litania do świętych dreamlandzkich) zasługuje właściwie na osobny artykuł i osobną analizę w bokserkim stylu (co może na łamach którejś z gazet uda się kiedyś komuś popełnić), ale jedno można o nich powiedzieć na pewno – tworzą fascynujący (nie tylko badawczo) tygiel.

Ave Regina Carolina! Morituri te salutant!

Czy tak właśnie będzie? Co słabsi zostaną wycięci w pień i na placu zostaną tylko najsilniejsi, którzy prędko znudzą się sobą wzajemnie? A może Amfiteatr Ebruzów to arena, na

której walczy aktualna elita v-świata i widowisko będzie wciąż atrakcyjne, przyciągając nowych śmiałków? Na co powinna postawić Karolina Aleksandra: na wyciszenie nastrojów, czy zagrzewanie do walki? Jeśli to drugie, to w jaki sposób? Aktywnie organizując okazje do pojedynków, a nawet całkiem sporych bijatyk, wręcz je prowokując, czy może jedynie niczym antyczny cesarz-arbiter, który obserwuje i odpowiada właściwym dla sytuacji gestem kciuka (w drugiej ręce trzymając bicz na co bardziej niepokornych), jednocześnie wpływając w ten sposób na ostateczny wynik widowiska?

Z jednej strony zdecydowanie zazdroścę nowej Królowej panowania w najciekawszym państwie mikroświata, ale zarazem szczerze jej współczuję nowej roli, bo musi Ona odpowiedzieć na powyższe pytania, jednocześnie mając z tyłu głowy myśl, że być może oto siedzi właśnie na tronie kolosa na glinianych nogach – w dodatku mocno już popękanych od ciągłych wstrząsów. Jak jednak będzie – zobaczymy.

Życzymy Dreamlandczykom jak najlepiej, bo cóż innego tak dobrze zastąpi lub uzupełni poranny weekendowy przegląd prasy przy kawie, jak nie dreamlandzki kontrast właśnie?

KAROL MEDYCEJSKI

eks-król Skarlandu na mikronacyjnej emeryturze w Bialenii (czytaj: zrzęda i komentator na etacie). W przeszłości związany także z Austrią-Węgami.



PAMIĘĆ

Już koniec! - Sen mi to objawił:
Nadziei los mi nie zostawił;
Szczęśliwych dni nie będzie znała
Dusza, złej gwiazdy mrozem ścięta;
Odbiega młodość uśmiechnięta,
Pierzcha Nadzieja, Miłość, Chwała...
O, czemu pamięć mi została!

G.G. Byron

SÓL NA RANY

Gaston de Senancour wciąż niedomaga. Mimo wyrażenia przez naszego *Übermenscha* woli samouzdrawienia efekt czerwonej ręki był mniej skuteczny nawet od Kaszpirowskiego. Marszałek jak zdychał – tak zdycha. Czas na kurację na grillu?

...



Księżę Skytii został ścięty przez Kugarów za udział w tamtejszej wojnie domowej. Poproszony o komentarz księżę Skytji wrzucił tylko ramionami, acz ostrożnie, żeby świeży spaw nie puścił.

...

Katastrofa! Prawa do prowincji Ung, kupione przez Witta od samozwańczego yoyokruła Węgier dla beki, zostały odkupione przez Vlada, który jednak nie potrafiąc się dobrze bawić oddał je Cesarzowi i Królowi Monarchii w prezencie, aby zakończyć sprawę. Mamy nadzieję, że jednak Cesarz i Król wie co rozrywka i rozegra się teraz o te ziemie konflikt między Austrią i Węgami.

...

Na moment sporządzania tego materiału średnia ocena rządu Groznego-Witta w skali 0-10 to 1,86 (wg forumowej ankiety). Zaintrygowany wynikiem Premier wyraził zainteresowanie powrotem do aktywności.

ALBERT FELIMI-LIDERSKI

DREAMLAND A SARMACJA

— ZDERZENIE DWÓCH ŚWIATÓW

Na bazie stosunków Dreamlandu z Sarmacją można by śmiało pisać książki, prace magisterskie, a także poradniki z gatunku tych, których nikt nie czyta – instrukcje obsługi. Obsługi relacji interpersonalnych, ważenia słów i prowadzenia cywilizowanej dyskusji pomiędzy obywatelami dwóch różnych krajów. Światów. Cywilizacji. Miejsc, których łączy ze sobą jedynie określenie „państwo” w połączeniu z epitetem „wirtualne”.

Śledzę Dreamland od dłuższego czasu. Niezmiernie fascynuje mnie kraj, w którym Wandejczycy spierają się z ekipą bardziej konserwatywną, gdzie nad wszystkim czuwa czerwona, przezroczysta bądź nie, ręka Ulsteru, a zza kulis za sznurki pociąga, przynajmniej według legend, wiecznie żywy TomBond. Jak tu nie zainteresować się tak zróżnicowanym środowiskiem, którego jedyną żelazną wartością jest wolność słowa?



Najwyraźniej przedstawiona wyżej krótka charakterystyka Dreamlandu nie przemawia jednak do sporej grupy obywateli Sarmacji. Obie strony tego konfliktu spierają się o rzeczy wszelakie, w sposób najróżniejszy. Zestawienia bywały egzotyczne. Robert von Thorn, znany szerzej jako RCA, kontra Daniel von Witt? Yennefer von Witcher versus Gaston de Senancour? A w zasadzie cała Sarmacja przeciw wspomnianemu Porcelanowemu Królewiczowi? To wszystko chleb powszedni dla bywalca najstarszej polskiej mikronacji.

Chcąc pokusić się o dojście do źródła konfliktu pomiędzy Sarmacją a Dreamlandem, zwróciłbym się przede wszystkim ku skrajnym różnicom kulturowym, które z

czasem zdają się coraz bardziej pogłębiać. Niegdyś Dreamland, utożsamiany z biurokratycznym rajem, dzisiaj skręca w stronę skrajnej lewicy, pełnej wolności wyrażania siebie i swoich poglądów. Może wydawać się, że coś takiego jak kuluary w Królestwie nie istnieje, a każdy konflikt rozgrywa się na oczach lokalnej gawiedzi – rzecz nie do pomyślenia dla przeciętnego Sarmaty, nauczonego zupełnie innego podejścia do życia społecznego w warunkach mikronacyjnych. Lojalność wobec monarchy, głęboko zakorzeniony w mentalności monarchofaszyzm, specyficzne konwenanse, określane momentami przez prześmiewców „kijem w dupie” – to wszystko obrazuje przepaść, jaka dzieli światy Dreamlandu i Sarmacji. Przepaść prawdopodobnie nie do przeskoczenia.

Dreamland zdaje się być naturalnym punktem emigracyjnym mikroświata, nauczonego w znacznej większości postępowania zgodnie ze wzorem sarmackim. Niewykluczone, że to właśnie konwencja nieograniczonej wolności słowa, wrzucania granatu do ognia, sprawdzi się najlepiej w ogarniętym kryzysem mikroświecie, że osoby chcące zmienić nieco styl zabawy na mniej sztywny odetchną logując się do Królestwa.

W takim razie dlaczego do KD nie uderzają tłumy imigrantów, dlaczego nie zamknięto jeszcze granic, nie postawiono muru? Odpowiedź jest prosta: mało kto jest w stanie sprostać intensywności działalności w Dreamlandzie. I nie mam tu na myśli wysokiej aktywności, a jej natury – natury momentami destrukcyjnej, zabójczej dla osób ciężko znoszących krytykę, rosnącej często do rozmiarów otwartego miotacza ognia. Bardzo możliwe, że żaden nowy, szczególnie realnie młody wiekiem obywatel Królestwa nie będzie czuł się komfortowo w atmosferze natarczywej kontroli ze strony opinii publicznej z naciskiem na działania lidera Frakcji Radykalnej, który łatkę naczelnego komentatora ogólnomikronacyjnej aktywności zachowa na długo. Należy pamiętać, że wirtualne państwa

mają być formą rozrywki, odprężenia, a nie ograniczać się do walki z niezwykle aktywną opozycją i krytykami działalności wszelakiej.

To wszystko pozwala wysunąć mi tezę, iż Dreamland nigdy nie stanie się na Pollinie hegemonem pod względem ilości mieszkańców. Taka forma działania nie przyciągnie tłumów. To strategia stawiająca przede wszystkim na jakość i jednostki charyzmatyczne, mogące pociągnąć konwencję do przodu. Można by rzec, iż dreamlandzki system działania nie bierze jeńców i nie daje drugich szans. Problemem jak zwykle staje się jednak aktywność i świat realny – dopóki w Królestwie nie pojawią się następcy Gastona de Senancoura i Daniela von Witta, a na to się nie zapowiada, dopóty społeczeństwo zdane jest w znacznej części właśnie na tych dwóch panów w sferze animowania życia publicznego. To właśnie ta dwójka tworzy w Dreamlandzie klimat, którego nikt nie jest w stanie podrobić.

Na marginesie można odnotować, że miłośnik porcelany osiągnął swój cel – stworzył środowisko, w którym przetrwają tylko najsilniejsi, w którym należy dostosować się do otoczenia, a nigdy nie na odwrót. Gdzie stawia się na intensywną, ciągłą walkę o pozycję. Nie ma obecnie na Pollinie osoby tak wyjątkowej, tak zdeterminowanej i zaangażowanej w swoją rolę w życiu publicznym jak Gaston de Senancour. Jest on doskonałą inspiracją i wzorem dla ludzi, którzy wciąż wierzą w ideę wirtualnych państw, gotowych pracować nad ich rozwojem. Nieistotne są tutaj poglądy samego zainteresowanego – liczy się praca, liczy się wkład własny. Przedłożenie nowego systemu wartości nad wszystko inne. Nie będzie niczym odkrywczym stwierdzenie, iż Gaston de Senancour był jednym z głównych czynników prowadzących do tak radykalnej odmiany Dreamlandu.

Sarmacji brakuje obecnie co najmniej kilku Gastonów. Nie tyle zaprowadzających nowe porządki, co wskazujących kierunek działania. Księstwo od kilku lat stoi w martwym punkcie, przerywanym krótkimi zrywami. Tragiczne w długofalowych skutkach wydarzenia jak ponowne rozstanie z Wandystanem, czy baridajski sierpień jasno pokazują, że w mikronacjach nic nie jest czarnobiałe, są plusy i minusy wielu rozwiązań, a coś takiego jak złoty środek nie istnieje. Stopniowe wypalanie się lub odejścia urodzonych liderów dały się we znaki Księstwu.

Nikt spośród aktywnych sarmackich działaczy na ten moment nie dysponuje wystarczającą ilością wolnego czasu, charakterem i legitymizacją społeczną, aby

doprowadzić do zmiany takiego stanu rzeczy. Zbudowana na fundamentach kefasowego ksiązęcego zamordyzmu i twardej ręki twierdza zaczyna powoli się osuwać. Brak społeczeństwu wspólnego, jednoznacznego wroga, co Sarmatów zwykle jednoczyło. Brak jakiegokolwiek idei, na polu której można by toczyć zaciekle spory. Ten fakt również zdaje się być przynajmniej częściowym wytłumaczeniem coraz częstszych wizyt społeczeństwa w Dreamlandzie, który na wspomnianego wroga nadaje się idealnie. Niestety dla Księstwa, kłócić się już z Królestwem nie ma o co. Spór o Awarę Południową, chociaż się na taki nie zapowiada, nie wzbudzi już tak bardzo pożądaných emocji po żadnej ze stron. Sarmacja ma jednak wszystko, aby na nowo stać się zdecydowanym liderem aktywnościowym na Polinie. Bogata historia, prowincje, spora grupa obywateli, zakorzeniona tradycja, z której można czerpać garściami – nic nie jest jeszcze stracone.

Księstwu potrzebny jest nowy plan działania. Niekoniecznie nawiązujący do tego dreamlandzkiego – po prostu, plan. Pytanie brzmi, czy niezwykle konserwatywne społeczeństwo sarmackie stać na jakiegokolwiek zmiany w mentalności i podejściu do mikronacyjnego życia? Jestem gotów zaryzykować stwierdzenie, że dalsze losy mikroświata prowadzą nieuchronnie do bezpośredniej rywalizacji pomiędzy dwoma poruszonymi przeze mnie ideologiami. Pomiędzy dwoma równorzędnymi projektami, z których jeden okaże się tym właściwym. Wiele zależy od postawy liderów – w Dreamlandzie od wspomnianych Gastona i Daniela von Witta, a także JKM Karoliny Aleksandry, sprawiającej wrażenie osoby dążącej do lekkiego złagodzenia dreamlandzkiego klimatu. W Sarmacji natomiast – od pojawienia się odpowiednich jednostek. Jeden stymulant może zmienić absolutnie wszystko, wnieść Księstwo na wyżyny możliwości. I tego całej społeczności Pollinu, a także i sobie, jako obywatelowi sarmackiemu, życzę. Bo w interesie nas wszystkich leży różnorodność i możliwość wyboru odpowiedniego dla siebie miejsca na arenie międzynarodowej.



ALBERT FELIMI-LIDERSKI

obywatel sarmacki oraz teutoński, w przeszłości związany także z Wandystanem. Filatelista, numizmatyk, publicysta i uważny obserwator sceny dreamlandzkiej, były ambasador Księstwa Sarmacji w Królestwie Dreamlandu.